

13 grudnia 2005 r., cena 2,50 zł
(w tym VAT 7%) Rok III, ISSN 1730-4156

Nr 11 (40)

Radio
BIESZCZADY
Nasze poloniny
dla dorosłych

NASZE POLONINY

Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne

Zwłoki na śmietniku - ślad wiedzy do Uherzec i Olszanicy



Na tym śmietniku znaleziono zwłoki kobiety

Śmieci z gminy Olszanica zwożone są przez ustrzycki MPGK na wysypisko w Brzegach Dolnych. To co dla jednych jest odpadkiem dla innych może być cennym surowcem, dlatego też wysypisko bez przerwy penetrują ludzie poszukujący surowców wtórnych. Jedna z tych osób popołudniu 28 października dokonała makabrycznego odkrycia, mianowicie wśród śmieci znalazła z mumifikowane zwłoki...

więcej na s. 5

Sporne tablice i obelisk w Czarnej



*Ta tablica stała się
przyczyną sporu*

Rok temu na frontonie Kościoła NMP w Ustrzykach Dolnych zawisła tablica o następującej treści: "W 60- tą rocznicę tragicznej śmierci Polaków, którzy zginęli w latach 1943- 1947 w powiecie Sokalskim woj. Lwów". Tablica została ufundowana przez byłych mieszkańców powiatu sokalskiego, a inicjatorami tego przedsięwzięcia byli Rajmund Huzarski i Zbigniew Piotrowicz z koła Związku Kombatanów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych w Ustrzykach Dolnych. - Treść napisu na tablicy i zezwolenie na jej zawieszenie na ścianie Kościoła uzgadniał z Kurią Biskupią w Przemyślu. Tablica nie zawiera, żadnych zbyt drażliwych słów dla Ukraińców, bo jej celem jest upamiętnienie tamtych tragicznych wydarzeń, a nie jątrzenie. - mówi Huzarski- Przyszła pora by mimo pamięci o tamtej tragedii, łączyć a nie dzielić oba sąsiadujące z sobą narody.

więcej na s. 8-9

Ponadto w numerze warto przeczytać:

Sejmik Wojewódzki - połączmy siły

-str. 4

Jaworowy kłoc w cenie samochodu

- str. 6

Co tam Panie w polityce? Wysyp kandydatów w Lutowiskach

- str. 7

"Orzeł" frunął do Europy

- str. 9

Wywiozły stąd niezapomniane wrażenia

- str. 15

oraz

stałe rubryki:

- Moim zdaniem

- Nasz dzienniczek

- Szanowny Panie Ustrzycki

- Na ucho

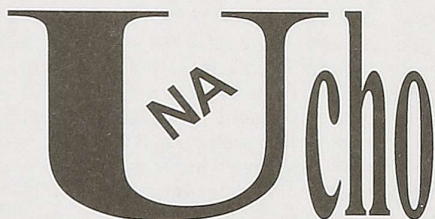
Tel. (13) 461-43-98 lub (0) 697 459 445 www.poloniny.glt.pl

Nasz "Dzienniczek"

6- Paweł Strugała z Ustrzyk Dolnych- za kolejny tytuł do swojej kolekcji. Tym razem zdobył srebrny medal w Wisenbaden w Niemczech na Międzynarodowych Zawodach w Nurkowaniu Wyczynowym Rhein- Main Cup 2005. Tym doskonałym wynikiem Paweł umocnił swoją trzecią pozycję w międzynarodowej klasyfikacji AIDA.

6- Policja w Lesku- za działania mające na celu ustalenie danych osobowych dotyczących znalezionych na wysypisku śmieci w Brzegach Dolnych zwłok. Dziś wiadomo, czyje to były zwłoki, z którego grobowca zostały wyciągnięte i praktycznie rzecz biorąc, kto to zrobił.

4- Ustrzycki Dom Kultury - za zorganizowanie uroczystości związanych z otwarciem - po remoncie - Domu Kultury. Impreza była niezwykle udana, szczególnie aplauz zyskał żeński zespół "Laborczanki" ze Słowacji. Ciekawą też była wystawa plastyków z Ukrainy i Polski Czwórkę przyznajemy dlatego tylko, by zmobilizować Dom Kultury do tego by imprezy podobnego typu organizowano częściej.



Problem nie do rozwiązania

Sprawa ta wraca rok w rok, jak bumerang. Jak się co roku okazuje, mimo swej prostoty jest jak na razie nierozwiązywalna. Każdy mieszkaniec Bieszczadów wie, że gdzieś z końcem listopada, a czasami nieco później spada tutaj śnieg. Każdy wie, zapomina zaś o tym odpowiedzialny za odśnieżanie MPKG. Szczególnie niebezpiecznie robi się w kilku punktach miasta, gdy śnieg spadnie w wolną sobotę lub niedzielę. Są to bowiem dni wolne także dla służb miejskich, dlatego też w poniedziałek rano można w mieście obserwować samochodowe balety. Sceną na jakiej rozgrywają się te występy są ulice Pionierska, Jana Pawła II, Naftowa, część Nadgórnej. Jak widać są to zaledwie cztery miejskie ulice, które można posypać piaskiem, czy żużlem łącznie w godzinę czasu. Niestety nigdy się tego w poniedziałki po weekendzie nie robi. Dlatego warto zająrzeć tu w taki dzień, bo jest na co popatrzeć. Ostatnio obserwowałem takie balety na ulicy

Rodzinie
zmarłej

Urszuli Dudzik-Markowicz

wyrazy współczucia składają

Kierownictwo Nadleśnictwa
Brzegi Dolne
współpracownicy,
koleżanki i koledzy.

Pionierskiej w poniedziałek 21.11, po niedzielnych opadach śniegu. Około godziny dziewiątej dwa samochody rozpoczęły balet. Widzowie na chodnikach wprawdzie nie klaskali, ale z zainteresowaniem obserwowali jak się to skończy. Sądzę, że kierowcy tych aut byli mniej zadowoleni z tych mimowolnych popisów. Jeden z nich obrócił się o 180 stopni i zamiast jechać na dół ruszył- po zatrzymaniu się dzięki krawężnikowi- do góry. Pewnie doszedł do wniosku, że w taki poniedziałek lepiej chodzić pieszo. Drugi z kierowców, zjechał jak w rynnę snowbordowej odbijając się to od jednego, to od drugiego krawężnika. Ci, którzy zdali się w tym dniu na własne nogi, też robili to niezwykle ostrożnie, jak na szczydach, a i tak co jakiś czas niektórzy z pieszych zaliczali- mówiąc slangiem młodzieżowym- glebę. Śnieg, jak na razie znów stopniał, ale na sto procent spadnie, nie daj boże by stało się to w weekend.

Sprytny kandydat na wójta Czarnej

Mięło już kilka miesięcy od przedterminowych wyborów wójta gminy Czarna. Jak zapewne wszyscy pamiętają do wyborczej walki stanęło pięciu kandydatów. Między innymi tak egzotyczny jak Paweł P. zameldowany w Warszawie. Mimo tego meldunku Paweł P. swoje korzenie wywodzi z tych stron, a jego brat sprawuje funkcję burmistrza Leska. Kandydat ten zasłynął dwoma rzeczami w kampanii wyborczej. Po pierwsze przedstawił najbardziej niewiarygodny program wyborczy. Według niego Czarna miała się stać ośrodkiem akademickim i znanym uzdrowiskiem z pijałnią wód mineralnych i geotermalnym kąpieliskiem. Miały tu powstać mleczarnia oraz

konkurencyjny dla Soliny zalew w Michniowcu. Bezrobotni z Czarnej mieli otrzymać możliwość pracy na całym świecie, a inwalidzi i przewlekle chorzy telefony komórkowe. Wiele jeszcze podobnych niedorzeczności było w tym programie. Druga rzecz, która rozszła Pawła P. to jego telewizyjne materiały reklamowe. Paweł P. jako jedyny skorzystał z możliwości jakie daje ordynacja wyborcza. Jednej rzeczy brakowało w programie tego kandydata, mianowicie podania sposobów sfinansowania tych działań. Chyba, że kandydat z góry zakładał iż za to wszystko gmina nie zapłaci. Podobnie zrobił z twórcami jego telewizyjnej reklamówki. Czas antenowy miał wprowadzić za darmo, ale za realizację musiał zapłacić, czego rzecz jasna po dziś dzień nie zrobił. Opatrzność widać czuwała nad mieszkańcami gminy Czarna, że wybrali Rogackiego. W przypadku wybrania Pawła P. mogło by się okazać, że może braknąć gminnego majątku by pokryć zobowiązania zaciągnięte przez niedoszłego wójta.

Pielęgniarki - w sądzie górą, w pracy na aut

Spór dziewięciu pielęgniarek z oddziału ginekologiczno-położniczego ustrzyckiego szpitala z dyrektorem tej placówki przeniósł się na salę sądową. Pielęgniarki oprotowały decyzje o ich zwolnieniu. Sąd pierwszej instancji rozstrzygnął spór na korzyść pielęgniarek. Nie oznacza to jednak, że wrócić do pracy. Wręcz przeciwnie, dyrektor zagiął na nie parol i mimo decyzji sądu wręczył im wypowiedzenie umowy o pracę. Oczywiście dalej się będzie z nimi sądził. Zadziwia upór z jakim dyrektor SPZOZ chce coś udowodnić. Z programu restrukturyzacji szpitala jaki przygotowano w zasadzie nic nie wyszło do tej pory. No przepraszamy wzięto kredyt, który trzeba będzie zwrócić w całości jeśli nie zostanie przeprowadzony program restrukturyzacji. Dyrekcja zamiast szukać możliwości zwiększenia wysokości kontraktu walczy z ogromną energią z kilkoma pielęgniarkami, w tym z kobietami samotnie wychowującymi dzieci. To smutne, bowiem potwierdza to co wielokrotnie pisaliśmy, że zatrudnienie specjalistki o oddłużaniu było pomysłem całkowicie niefatnym i może zwolnienia powinno się zacząć właśnie od niej. Na dziś dzień dług szpitala rośnie co miesiąc o ponad 100 tysięcy zł. Oczywiście ma się to zmienić już niebawem i jak twierdzi dyrektor dług przestanie narastać. Słyszałem to już rok temu i po roku szpital jest bogatszy o kolejne dwa miliony długu.

W województwie lubelskim działa firma, która wyspecjalizowała się w zarządzaniu szpitalami. W jednym ze szpitali potrafiła w ciągu roku zlikwidować ponad 4-milionowy dług i wyprowadzić placówkę na prostą. Oczywiście proces taki jest bolesny bo obejmuje też redukcję zatrudnienia i to nie tylko pielęgniarek, czy sprzątaczek. Może to jest droga ratunku dla ustrzyckiego szpitala.

Przepuściła, czy schowała w skarpecie

Kasjerka ustrzyckiego PGM w Ustrzykach Maria K. cudownie ozdrowiała i przemówiła na rozprawie. Przyznała

się, że kradła pieniądze firmowe pochodzące z wpłacanych przez ludzi czynszów. Zagarnęła jak twierdzą biegli około 240 tys. zł. Przyznanie się upraszcza w znacznym stopniu procedury sądowe, bowiem nie będzie już problemu z wydaniem wyroku. Problemem będzie natomiast odzyskanie pieniędzy, bo tych Maria K. nie ma. Zresztą Maria K. - jak twierdzi - nic nie ma bo dom jest własnością syna. Tak więc PGM będzie się musiał obejść smakiem, chyba że prawnikowi PGM uda się udowodnić, że przepisując dom na syna działała z rozmysłem. Wtedy dom będzie można odzyskać i próbować go sprzedać w celu odzyskania choćby części skradzionych pieniędzy. Różnie jednak może z tym być.

Co do cudownego ozdrowienia Marii K. to zdania są podzielone. Większość jest zdania, że nastąpiło ono w chwili gdy załatwione zostały wszystkie sprawy związane z ukryciem majątku. Pracując przez rok czasu można zarobić średnio 12 tysięcy zł. netto. By odłożyć 240 tysięcy trzeba by chodzić do pracy przez dwadzieścia lat. Warto więc dla tych pieniędzy otrzymać wyrok choćby pięć lat. Wliczając to przepustki i przedterminowe zwolnienie można wyjść po dwóch latach, a gdy dostanie się wyrok w zawieszeniu to już całkowity luksus. Pozostaje jeszcze wstyd, ale czy ktoś kto decyduje się na taki oszukańczy krok ma go choć odrobinę. Stratę w kasie wyrównają lokatorzy, bo przecież PGM nie może zbankrutować i po kilkunastu miesiącach sprawa przyschnie. Wypada mieć nadzieję, że jednak prawnicy PGM nie poddadzą się tak łatwo.

Szanowny Panie Adamie

W imieniu całej załogi pragnę złożyć Panu wyrazy współczucia z powodu śmierci żony. Wiemy, że w takiej chwili czuje Pan ból i samotność. Tak ma prawo czuć się każdy, któremu los odbiera kogoś bliskiego i kochanego. Pańska żona była osobą, którą ceniliśmy i szanowaliśmy za niezłomność jej poglądów i umiejętność godzenia aktywności zawodowej z życiem rodzinnym. Przykro nam, że taka strata dotyka Pana - osobę cieszącą się powszechną życzliwością, znaną z pogody ducha. Podejrzewamy, że tego Panu w tej chwili potrzeba - pogody i hartu ducha, zanim upływ czasu przyniesie ukojenie. Chcieliśmy również, żeby Pan wiedział, iż nawet w takiej tragicznej chwili może Pan na nas liczyć. Gotowi jesteśmy udzielić daleko idącej pomocy, potrzebnej zwłaszcza teraz, w najgorszych, pierwszych dniach żałoby. Wiemy, że teraz Pan czas poświęci przede wszystkim rodzinie. Wierzmy jednak, że spokój będzie pan mógł znaleźć także w pracy zawodowej. Jeszcze raz składając wyrazy szacunku, pozostajemy w żalu kierownictwo, współpracownicy, koleżanki i koledzy z Nadleśnictwa Brzegi Dolne

Sejmik Wojewódzki- połączmy siły

Raz jeszcze wrócę na krótko do ostatnich wyborów parlamentarnych. Jak wszystkim wiadomo Ustrzyki i powiat bieszczadzki nie będą miały tym razem swojego przedstawiciela w parlamencie, no może poza Panem Jędrychem, który z Ustrzyk pochodzi, ale reprezentuje w parlamencie województwo katowickie. Przyczyna takiego stanu rzeczy jest jedna, zbyt duża ilość miejscowych kandydatów, przy zbyt małej liczbie uprawnionych do głosowania w powiecie. Powiat bieszczadzki zawsze będzie w pozycji przegranej w porównaniu z powiatami o większej liczbie mieszkańców. Owszem bywają od tej zasady wyjątki. Dzieje się tak wtedy gdy miejscowy kandydat zajmuje pierwsze miejsce na liście wyborczej jakiejś partii. Tak było w przypadku posła Władysława Wrony, który szefował wojewódzkiej organizacji PSL i startował w wyborach z pierwszego miejsca na liście, tak dzieje się w przypadku posła Elżbiety Łukacijewskiej z Platformy Obywatelskiej.

Te wyjątki potwierdzają jedynie regułę, że takie powiaty jak bieszczadzki i leski mogą mieć szansę na mandat jedynie wtedy gdy wszystkie partie, organizacje społeczne z ich terenu wystawią jednego wspólnego kandydata. Nie muszą chyba dodawać, że prócz wystawienia takiego kandydata wszyscy muszą go w wyborach poprzeć. Jeśli chodzi o sejm to liczbą głosów jaka pozwala myśleć realnie o mandacie jest około sześciu tysięcy głosów. Czy powiat bieszczadzki stać na taki wynik. Oczywiście uprawnionych do głosowania jest ponad piętnaście tysięcy osób i już 50 -procentowa frekwencja zapewniła by mandat. Oczywiście wcześniej trzeba by było ustalić kilka rzeczy. Po pierwsze każdy z sygnatariuszy takiego porozumienia powinien przedstawić swojego kandydata, po drugie o wyborze najlepszego powinny decydować sondaże przedwyborcze i gwarancja jak najwyższego miejsca na liście swojej partii. Wreszcie po trzecie sygnatariusze porozumienia powinni wymusić w działaniach przeszłego posła apolityczność, tu na szczeblu powiatowym. To znaczy tyle, że każdy mieszkaniec powiatu bez względu na przekonania polityczne powinien mieć jednakowy dostęp do posła, ten zaś musi stworzyć w powiecie swoje główne biuro poselskie. Poseł rzecz jasna w parlamencie będzie działał tak jak nakazuje mu jego klub parlamentarny.

Czy takie postawienie sprawy jest możliwe? Myślę, że tak. Gdy już wszyscy się dogadają wybory w powiecie powinny się stać swoistym plebiscytem. Wszyscy powinni grać na jednego, co więcej powinna nastąpić pełna mobilizacja lokalnego elektoratu po to by frekwencja była jak największa. Korzyścią takiego działania powinno być to, że zbędne staną się wtedy potężne koszty kampanii wyborczej, w zamian za to kandydat może te pieniądze przeznaczyć na działalność charytatywną.

Powie ktoś, że są to mrzonki. Możliwe, ale mrzonki, które gwarantują realne szansę na parlamentarny sukces. Jeśli dalej kierować się będziemy interesem poszczególnych partii, czy nawet interesem poszczególnych ludzi to w dalszym ciągu przedstawiciel powiatu bieszczadzkiego w parlamencie będzie pochodną szczęśliwego zbiegu okoliczności.

Wybory parlamentarne dopiero za nami, następne za cztery lata. jednak już w przyszłym roku można by to o czym pisałem wprowadzić w życie. Rok 2006 będzie bowiem rokiem wyborów samorządowych, w tym także wyborów radnych do Sejmiku Samorządowego Województwa Podkarpackiego. Te ostatnie wybory odbywają się na podobnej zasadzie jak wybory parlamentarne. To znaczy w pierwszej kolejności liczy się głosy na listę, a do sejmiku wchodzi ci z danej listy, którzy zdobyli najwięcej głosów. Jest to więc wymarzona okazja by powiat bieszczadzki wystawił jednego wspólnego kandydata. Dodam, że ostatnim radnym sejmiku z Ustrzyk Dolnych był Andrzej Jurek z SLD, który zastąpił tam Mariana Kawę wybranego do sejmu. W tej kadencji sejmiku nie mamy swojego radnego, a dodam tylko że w wyborach trzy lata temu swoich sił próbowało w tej walce około dziesięciu kandydatów z powiatu.

Schowajmy więc swoje ambicje gdzieś głęboko i przystąpmy do rozmów. Przecież może się stać i tak że reprezentować może powiat w tej walce ktoś bezpartyjny. Pomyślimy nad kandydaturami, wybierzmy kogoś komu wszyscy możemy zaufać, ale jednocześnie kogoś kto nie będzie się bała bronić w sejmiku spraw powiatu. Niech to będzie ktoś, kto nie zapomni - tuż po wyborze- komu to zawdzięcza, niech to będzie ktoś kto reprezentował tam będzie Bieszczady a nie określoną opcję, czy co gorsze samego siebie i swoje własne interesy.

Poloniny od następnego numeru drukować będą głosy czytelników w tej sprawie. Będziemy rozmawiać z przedstawicielami partii i organizacji. Będziemy się strać podawać do wiadomości czytelników nazwiska tych, którzy mogliby nas w sejmiku reprezentować, będziemy też drukować opinie ludzi co taki przedstawiciel mógłby dla powiatu w sejmiku załatwić. Jesteśmy pełni nadziei, że uda się wytypować taką osobę. Będzie to zarazem szansa, by pokazać swój lokalny patriotyzm, szansa by scalić miejscowe społeczeństwo wokół ważnych dla powiatu spraw.

Wiesław Stebnicki

Zwłoki na śmietniku - ślad wiedzie do Uherzec i Olszanicy

Śmieci z gminy Olszanica zwożone są przez ustrzycki MPGK na wysypisko w Brzegach Dolnych. To co dla jednych jest odpadkiem dla innych może być cennym surowcem, dlatego też wysypisko bez przerwy penetrują ludzie poszukujący surowców wtórnych. Jedną z tych osób popołudniu 28 października dokonała makabrycznego odkrycia, mianowicie wśród śmieci znalazła z mumifikowane zwłoki. O tym niecodziennym, a zarazem makabrycznym znalezisku powiadomiona została Komenda Powiatowa Policji w Ustrzykach Dolnych. Policjanci wspólnie ze strażakami przeszukali dokładnie wysypisko jeszcze tego samego dnia.

Celem tych poszukiwań było ustalenie czy nie ma na wysypisku innych szczątków ludzkich. Poszukiwania wykluczyły na szczęście taką ewentualność. Znalezione zwłoki zajęli się eksperci, którzy ustalili że są zwłoki starszej kobiety, zmarłej najprawdopodobniej z przyczyn naturalnych około 50- ciu lat temu. To, że ustalenia odbiegały co nieco od prawdy, wykazało dalsze śledztwo.

Pierwszy ślad wiedzie do Uherzec

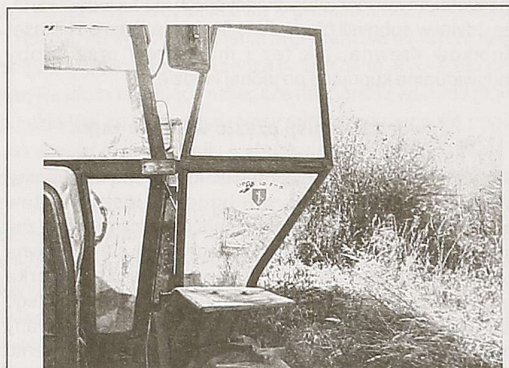
Pracownikom wysypiska łatwo było ustalić, że śmieci w których znaleziono zwłoki pochodziły z kontenera ustawionego przy cmentarzu w Uhercach. Śledztwo zostało więc w oczywisty sposób ukierunkowane w tamtą stronę, a postępowanie wyjaśniające prowadzone pod nadzorem prokurator Moniki Kaszubowicz przejęła od policji w Ustrzykach Komenda Powiatowa Policji w Lesku. -Zwłoki odznaczały się znacznymi przeobrażeniami pośmiertnymi tzw. strupieniem. Przy czym ubiór wskazywał na to, że były to zwłoki kobiety. I rzeczywiście potwierdziły to

miejsce wiele lat temu. Tak też stało się w tym przypadku. Do funkcjonariuszy policji dotarły niebawem informacje o konflikcie jaki zaistniał kilkanaście lat temu w jednej z rodzin zamieszkujących Uherce i Olszanicę. Jeden z członków tej rodziny rościł sobie pretensje do starszej kobiety dotyczące podziału majątku. Uważał, że kobieta odmawiając mu prawa do części majątku, krzywdzi go i wobec wielu świadków odgrażał się, że jeśli nie zostaną spełnione jego warunki nie da tej kobiecie spokoju nawet po śmierci. Kobieta w jakiś czas potem zmarła i została pochowana na cmentarzu w Uhercach Mineralnych, a pokrzywdzony członek rodziny zniknął gdzieś w Polsce.

Po nitce do kłębka

Te informacje jakie dotarły do policji pozwoliły już bardzo szybko ustalić dane starszej kobiety. Okazało się, że najprawdopodobniej była to Aniela K. z Uherzec, która zmarła 3.03.1991 roku w wieku 89 lat. 17 listopada policjanci otworzyli grobowiec, w którym pochowano czternaście lat temu Anielę K. To co odkryto w zasadzie nie było już zaskoczeniem, w grobowcu znaleziono pusta trumnę bez zwłok. Dalsze czynności śledcze zaczęły potwierdzać wersję o zemście pokrzywdzonego krewnego denatki. Przesłuchiwanie świadków twierdził bowiem, że w tym roku, w Uhercach i Olszanicy wielokrotnie widywał starszego, ponad sześćdziesięcioletniego mężczyznę. Prawdopodobnie był to właśnie krewny Anieli K., który przyjechał spełnić po latach swoją koszmarną obietnicę. Z ustaleń śledztwa wynikało iż człowiek ten od lat przebywa na Pomorzu i mieszka w jednym z ośrodków dla ludzi starszych. - Ustalenia śledztwa mimo iż wskazują jednoznacznie sprawcę profanacji zwłok, muszą zostać potwierdzone w dalszym postępowaniu. Wysłaliśmy zapytanie do Policji właściwej do miejsca zamieszkania podejrzanego by przesłuchała go i zbadała czy w tym roku opuszczał ośrodek i kiedy to było. Jeśli nasze podejrzenia zostaną potwierdzone, oskarżony zostanie przesłuchany przez prowadzących śledztwo, a o jego dalszych losach zadecyduje prokuratura- powiedział Komendant powiatowy Policji w Lesku Roman Pasterczyk.

Za tego typu przestępstwo grozi kara do dwóch lat więzienia. Jednak najistotniejsze w tym wszystkim jest to, że podobne przypadki są niezwykle rzadkością w kraju. Na dodatek w Polsce zmarli ich szczątki zgodnie z katolicką tradycją traktowani są ze szczególnym szacunkiem, dlatego też sprawa ta tak zbulwersowała mieszkańców Uherzec i Olszanicy.



Zwłoki przywieziono na wysypisko z kontenera w Uhercach

ogłędziny z udziałem biegłego z zakresu medycyny sądowej, który stwierdził że są to zwłoki starszej kobiety zmarłej w sposób naturalny, przygotowanej do pochówku i pochowanej. Co istotne zdaniem biegłego rodzaj przeobrażeń pośmiertnych wskazywał na to, że kobieta pochowana została w grobowcu. - mówiła na początku listopada prokurator Kaszubowicz.

Cały czas trwało postępowanie wyjaśniające prowadzone przez leską policję. Początkowo nie ustalono danych denatki, a tym samym grobowca z którego wydobyto zwłoki. Jednak w tak małych środowiskach trudno ukryć cokolwiek, ludzie pamiętają bowiem nawet rzeczy i sprawy, które miały

Jaworowy kloc w cenie samochodu

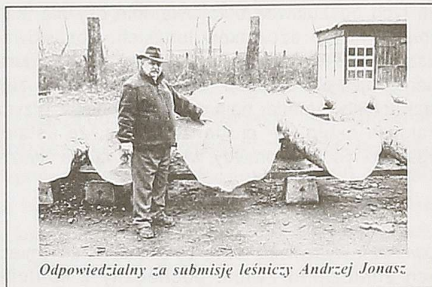
Submisja to najkorzystniejsza forma sprzedaży drewna liściastego organizowana przez Lasy Państwowe. W listopadzie tego roku Nadleśnictwo Brzegi Dolne zorganizowało już siódmą submisję drewna na składnicy w Uhercach Mineralnych. Submisja to nic innego jak przetarg, z tym że startujący w nim kontrahenci nie spotykają się w określonym dniu i o określonej godzinie, a mogą oglądać towar przez wiele dni, zaś swoją ofertę zysłają komputerowo, nie znając cen jakie oferują konkurenci. To zdaniem leśników dobra i uczciwa forma sprzedaży wykluczająca możliwość dogadywania się przez kupujących celem obniżki ceny sprzedawanego drewna.

Spory majątek na składnicy w Uhercach

-Nadleśnictwo Brzegi Dolne organizuje submisję dwa razy w roku, w lutym i listopadzie- mówi leśniczy leśnictwa Żuków Andrzej Jonasz, odpowiedzialny za przyjęcie drewna na skład i końcowe rozliczenie sprzedaży. Jest to duża odpowiedzialność bo na składzie gromadzi się spore ilości drewna i to na dodatek bardzo cennego. W listopadowej submisji na sprzedaż wystawiono 760 m³ drewna. Najwięcej było buka, jawora, była też brzoza, czeresnia, jesion, dąb, klon i lipa. -Tym razem rekordową cenę osiągnął jawor pozyskany w Nadleśnictwie Baligród. Japoński odbiorca wynegocjował cenę 12,4 tys. zł. za m³. Tak więc za cały kupiony kloc zapłaci sporo ponad dwadzieścia tys. zł, to cena za którą można kupić całkiem przyzwoity samochód- mówi Andrzej Jonasz- Kloc, który charakteryzuje się specyficznym skretem włókien przeznaczony ma być na budowę instrumentów muzycznych. Z reszty japońska firma wykona galanterię drzewną do wyposażenia samochodów koncernu Toyota. Będą to gałki do dźwigni zmiany biegów, oraz różnego rodzaju okładziny. Przy tej cenie nie może się zmarnować najmniejszy kawałek jaworu. Jak się okazuje był to rekord, ale tegoroczny. Bowiem równo rok temu, także kloc jaworowy sprzedano w cenie nieco ponad 17 tys. zł za m³.

Dobra marka bieszczadzkiego drewna w świecie

-Drewno wystawione na submisji w Uhercach pochodzi z dziesięciu nadleśnictw Baligrodu, Birczy, Brzegów Dolnych, Brzozowa, Cisnej, Kańczugi, Komańczy, Krasiczyna, Leska i Stuposian- dodaje mgr. iż. Stanisław Stapor z nadleśnictwa Brzegi Dolne- Drewno pochodzi z normalnego planowanego pozysku. W tym roku do przetargu przystąpiło 20 odbiorców. Po zakończeniu składania ofert okazało się, że najkorzystniejsze ceny przedstawiło 15 firm i to one nabyły wystawiane drewno. Najniższa cena wystawianego drewna osiągnęła kwotę 1500 zł. Łatwo więc wyliczyć, że do kasy nadleśnictw wpłynie sporo ponad 1 mln zł. Drewno z Bieszczadów ma dobrą markę wśród firm zajmujących się jego obróbką i to zarówno w kraju jak i za granicą. W submisjach na stałe biorą udział kontrahenci z całej Polski ale także między innymi z Austrii, Niemiec, Japonii. Ten sposób sprzedaży drewna jest znany w Polsce od czasów międzywojennych. Obecnie w Lasach Państwowych submisyjna forma sprzedaży najcenniejszych asortymentów prowadzona jest tylko w Regionalnych



Odpowiedzialny za submisję leśniczy Andrzej Jonasz.

Dyrekcjach Lasów Państwowych w Szczecinie i Krośnie. Sprzedaż przetargowa pozwala na uzyskanie przez Lasy Państwowe bardzo korzystnych wysokich cen, ale jest również okazją dla nabywców do zakupu większych partii wysokiej jakości drewna. Na dodatek poprzez doskonałe wyeksponowanie na utwardzonych składach daje możliwość kupującym na dokładne obejrzenie towaru i indywidualny wybór interesujących ich kłód. Dodać warto, że udział w submisji biorą duże firmy kupujące po kilkaset kubików drewna, jak też i małe firmy oraz osoby indywidualne kupujące po jednej kłodzie.

Jawor z submisji często w końcu zagra

Jak już pisałem wcześniej drewno kupowane na submisji służy między innymi do budowy instrumentów muzycznych. Zajmują się tym specjalistyczne firmy, zaś indywidualnie lutnicy. - Instrumenty robi się z drewna rezonansowego, tj. płyta wierzchnia ze świerka rezonansowego, drobnofalistego. Tylko taki świerk do tego się nadaje. Po ścięciu taki świerk musi być sezonowany minimum przez pięć lat. Spód, boki i główkę instrumentu robi się z jaworu. Musi to być jawor tzw. falisty i o ten jawor jest bardzo ciężko, bo w lesie co setne drzewo jaworowe ma odpowiednie do tej pracy fale.- mówi Jolanta Płes lutniczka z Ustrzyk Dolnych- By poznać to czy drzewo jest dobre trzeba po prostu oderwać korę. Gdy pod korą pojawi się taki baranek, czyli specyficzny skręt, to oznacza że jawor jest odpowiedni rezonansowo. Jawor też musi być sezonowany w sposób naturalny, nie ma tutaj mowy o suszeniu drzewa w suszarniach. Jak widać z tej wypowiedzi pozyskanie takiego jaworu to rzadkość, a tym samym nie dziwią już rekordowe ceny jakie bieszczadzki jawor osiąga na submisjach. To zaś, że takie kłody znajdują tutaj kupcy rok w rok dobrze rokuje submisjom na przyszłość.

Wiesław Stebnicki

Co tam Panie w polityce?

Wysyp kandydatów w Lutowiskach

Jest wielka polityka międzynarodowa, jest polityka unijna, jest polityka krajowa, wojewódzka, ale jest też polityka lokalna. Przyznam się szczerze, że większość osób właśnie ona najbardziej interesuje. To kto zostanie prezydentem USA, kto obejmie najważniejsze funkcje w Unii Europejskiej, kto zostanie premierem lub prezydentem w Polsce, wojewodą Podkarpackim interesuje nas, ale na krótko. Odbieramy to jak wynik meczu w którym gra nasza drużyna, ale gdzieś daleko na wyjeździe. Emocje budzą dopiero wybory lokalne. Kto będzie w radach, kto starostą, burmistrzem, wójtem. Gorączka zaczyna się na rok przed wyborami i z miesiąca na miesiąc emocje rosną. Na ten czas aktywizują się całkiem nieraz martwe partie, tworzą się komitety wyborców, a ci pominięci i niedowartościowani zakładają swoje komitety. To w gruncie rzeczy zdrowy objaw, choć bywa i tak że przybiera czasami nieco karykaturalny charakter.

Bardzo rzadko dochodzi do wyborów przyspieszonych, bo ktoś zrezygnował z funkcji, zmarł lub poszedł na inne stanowisko. Tak stało się ostatnio w gminie Czarna, gdzie z funkcji zrezygnował wójt Władysław Podraza. Także w gminie Lutowiska doszło do wyborów uzupełniających do Rady Gminy w jednym z obwodów z powodu rezygnacji dotychczasowego radnego. W Czarnej doszło w wyniku wyborów do pokoleniowej zmiany warty. Funkcję wójta objął człowiek przed trzydziestką, to ewenement w bieszczadzkich samorządach, choć w podobnym wieku zaczynali karierę samorządową wójt Cisnej Elżbieta Łukacijewska, czy też burmistrz Leska Robert Petka. Ta pierwsza zrobiła zresztą zawrotną karierę polityczną, co dobrze wroży Rogackiemu.

Mnie interesuje jednak w tej chwili gmina Lutowiska. Otóż jak się okazało przykład Czarnej podziałał mobilizująca na młodych ludzi z Lutowisk. Doszli oni do wniosku, że wójt Włodzimierz Podyma ma już za sobą szczyt swoich możliwości i przyszła tutaj także pora na pokoleniową zmianę warty. Nie jest moją rolą ocenianie poczynąń wójta, ale wygląda na to, że faktycznie jego działania są w gruncie rzeczy zachowawcze. Gminie brakuje jakiejś szerszej wizji, mówiąc prościej "sposobu na życie". To właśnie argument dla młodych. Najatrakcyjniejsza z Bieszczadzkich gmin coraz bardziej odstaje od gminy Solina, ba wyprzedza ją też Cisna, a ostatnio nawet Komańcza. Wystarczy choćby powiedzieć, że gdyby nie pan Rusin, to ta mająca najlepsze narciarskie warunki gmina nie miała by nawet wyciągu narciarskiego. To jeden z wielu przykładów na to, że miejscowy samorząd nieco się pogubił, a wójt chce tylko dotrzeć szczęśliwie do emerytury.

Jak wieść niesie do walki o stanowisko wójta szykuje się piątka młodych wilków obojga płci. To jednak nie wszystko, aspiracje do tego stanowiska roszczą sobie także ci nieco oraz dużo starsi mieszkańcy gminy. Moje próby wysondowania tych osób zamknęły się liczbą dwunastu potencjalnych kandydatów. Są tam przedstawiciele środowiska nauczycieli, są leśnicy i pracownicy Bieszczadzkiego Parku Narodowego, są też przedsiębiorcy, emeryci oraz bezrobotni. Może się więc okazać, że w wyborcze szranki stanie w gminie Lutowiska rekordowa liczba kandydatów. Wśród potencjalnych kandydatów jest choćby jeden z radnych seniorów, który wprawdzie nigdy administrowaniem się nie zajmował, ale twierdzi, że społeczeństwo go chce a on da sobie radę. Zresztą w gronie tym mało kto jest na tyle samokrytyczny, by miał choć cień wątpliwości czy sobie poradzi.

Oczywiście poza sporadycznymi wyjątkami nikt do tej pory nic nie mówi o swoim programie. Jak na razie ten program to dla większości spore jak na miejscowe warunki pobory. One - w tej biednej w miejsca pracy gminie - robią na ludziach wrażenie. Kandydaci patrzą też na poczynania obecnego wójta i twierdzą że tak to i oni potrafią. Może nie wszyscy się ujawnili, może ci którzy to nie miało robią nie chcą się całkowicie odkryć, bo jak na razie orłów w tym gronie nie widać. Gmina Lutowiska potrzebuje może nie tyle zmiany pokoleniowej, co małej programowej rewolucji. To gmina tysiąca nie wykorzystanych możliwości, to gmina z ogromnym potencjałem turystycznym, która nie potrafi tego daru wykorzystać. Lutowiska to także gmina, która może się stać ulubieńcem mediów, a to może tylko pomóc. Jak na razie robi się tu wszystko by siedzieć cichutko, nie wychylać się i w tym marazmie przetrwać jak najdłużej. Jedynie od czasu do czasu coś się stąd na zewnątrz przedostaje, niestety głównie są to opisy lokalnych przekrętów i sporów. Nie tworzy to korzystnego obrazu gminy. Myślę więc, że przyszła pora na to by pojawił się kandydat nie tyle młody, co nie uwikłany w lokalne układy i co najważniejsze mający swoją wizję rozwoju.

Martyna

Sporne tablice i obelisk w Czarnej

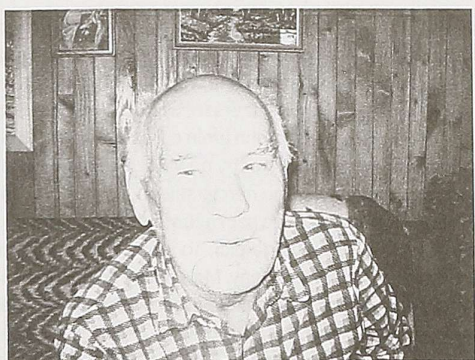
Rok temu na frontonie Kościoła NMP w Ustrzykach Dolnych zawisła tablica o następującej treści: "W 60- tą rocznicę tragicznej śmierci Polaków, którzy zginęli w latach 1943- 1947 w powiecie Sokalskim woj. Lwów". Tablica została ufundowana przez byłych mieszkańców powiatu sokalskiego, a inicjatorami tego przedsięwzięcia byli Rajmund Huzarski i Zbigniew Piotrowicz z koła Związku Kombatanów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych w Ustrzykach Dolnych. -Treść napisu na tablicy i zezwolenie na jej zawieszenie na ścianie Kościoła uzgadnialiśmy z Kurią Biskupią w Przemyślu. Tablica nie zawiera, żadnych zbyt drażliwych słów dla Ukraińców, bo jej celem jest upamiętnienie tamtych tragicznych wydarzeń, a nie jątrzenie. - mówi Huzarski- Przyszła pora by mimo pamięci o tamtej tragedii, łącząc a nie dzieląc oba sąsiadujące z sobą narody.

Nie wszystkim to się podoba

Stanisław Sobiecki ze związku przesiedleńców jest innego zdania na ten temat. -Nie można okłamywać historii. Jeśli za kilka lat jakiś młody człowiek przeczyta treść tablicy to nic z niej się nie dowie. Dla niego tragiczną śmiercią może być śmierć w wyniku jakiejś katastrofy, wypadku. Sobiecki też nie chce dzielić obu narodów, ale jest zdania, że gdy się chce wybaczyć to na przód warto wiedzieć co. Sobiecki pisze więc listy - "Kilku organizatorów występujących pod symbolem Związku Kombatanów RP umieściło tablicę na

Chcą powiesić swoje tablice

Prócz pisania listów protestacyjnych przesiedleńcy przystąpili do czynu chcąc umieścić tablice z prawdziwą ich zdaniem treścią dotyczącą tamtych tragicznych wydarzeń. Zaangażowali się w te działania w sposób szczególnie aktywny prócz Stanisława Sobieckiego, Mieczysław Podkowski i Franciszek Flak. Przy dużej pomocy innych przesiedleńców, w tym tych zamieszkujących teraz na ziemiach zachodnich, głównie we Wrocławiu wykonali tablice będące repliką tej umieszczonej na pomniku poświęconym pomordowanym przez Ukraińców wzniesionym w centrum Wrocławia. Treść tej tablicy nie ukrywa kto był sprawcą mordu Polaków, na dodatek podaje przybliżone liczby zamordowanych w poszczególnych miejscowościach. Tablice o tej treści organizatorzy chcieli umieścić przy kościele w Ustrzykach, Jasieniu i na cmentarzu w Czarnej. Wystąpili z prośbą o zgodę do biskupa w Przemyślu. Niestety zgody nie otrzymali, uzasadnieniem odmowy była właśnie treść tablicy, która zdaniem Kurii mogła by zadrażniać dobre stosunki jakie panują w tej chwili w kontaktach Polsko - Ukraińskich. Członkowie Związku Przesiedleńców nie zamierzali się jednak poddać.



Stanisław Sobiecki jest za pisanie całej prawdy o tamtych wydarzeniach

Obelisk na cmentarzu w Czarnej

frontonie Kościoła NMP. Nazwać morderstwo trwające kilka lat tragiczną śmiercią i nie wskazać po imieniu ludobójców to fałszerstwo najnowszej historii kresów wschodnich, to wielka obraza ludzi, którzy po dziś dzień oplakują swoich najbliższych... Jak trzeba być zwyrodniałym, żeby zabijać niewinnych ludzi, sąsiadów, a nawet krewnych dlatego, że byli Polakami, choć nawet nie walczyli z Ukraińcami... Organizatorzy zawieszenia sfalszowanej tablicy, znany Was, przeżyliście mordy, co się z Wami stało, że tak wielce stchórzyliście zamieszczając treść tablicy z której za kilkanaście lat nasi potomkowie niczego się nie dowiedzą... Zarząd Związku Wypędzonych z Grzędy Sokalskiej wzywa Związek Kombatanów do naprawienia wyrządzonej szkody pomordowanym. Spieszcie się, bo czas ucieka."

Franciszek Flak przystąpił do budowy skromnego obelisku na cmentarzu w Czarnej, do którego miała być umocowana tablica pamiątkowa. Robił to bez zgody proboszcza, a wręcz przy jego wyraźnej niechęci i utrudnianiu tych robót. Proboszcz postępował zgodnie z prawem, jednak zdaniem inicjatorów umieszczenia na cmentarzu tablicy wbrew woli przesiedleńców. Tablicy nie udało się nawet przymocować do obelisku, bo proboszcz nie udostępnił dostępu do energii elektrycznej. Jednak w końcu obelisk stanął, a Związek wystąpił do proboszcza z prośbą o mszę i poświęcenie pomnika. Uroczystość ta zgromadziła w Czarnej spore grono przesiedleńców, ich rodzin, w tym także z innych stron kraju. Przewodniczący Związku powiedział podczas odsłonięcia tablicy - "Czcimy dziś i czcić będziemy zawsze pamięć ofiar potwornych zbrodni dokonanych na Grzędzie



Jedna z trzech tablic przygotowanych przez przesiedleńców ma się znaleźć na cmentarzu w Ustrzykach

Sokalskiej i tu w Bieszczadach, dokonanych przez nacjonalistów ukraińskich tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii... Było to ludobójstwo, które nie ulega przedawnieniu- zgodnie z prawem międzynarodowym... Hitlerizm zabijał gazem, kulą, ale nie siekierą i widłami pod osłoną nocy. Mordowano w potworny sposób bezbronne dzieci, kobiety, starców... Zamordowanych zakopywano w przydrożnych rowach, jarach, lasach, wrzucano do rzek - Bugiem czy Sołokiją płynęły zmasakrowane ciała ludzkie... Setki ludzi zginęło podczas Mszy Świętych w kościołach, tak było w Porycku, tak było w wielu innych miejscowościach... dziś na Zachodniej Ukrainie, w każdym mieście są ulice "bohaterów UPA", czy Stefana Bandery. Morderców uczyniono komбатantami. Z kim oni walczyli z Polską Armią, której nie było, z Polskim Rządem, którego nie było - oni walczyli z niewinnymi dziećmi, kobietami i starcami. Nawet, gdy Ukraina znalazła się pod rządami Sowieców, oni walczyli dalej z Polakami... Pomordowanych należy czcić, pamiętać o nich. Staramy się ten obowiązek wykonać - stawiając ten obelisk. Jest to obelisk skromny, bo tylko na taki nas obecnie stać, ale jakże wymowny, niech następnym pokoleniom przypomina ludobójstwo nacjonalizmu ukraińskiego dokonane na Kresach Wschodnich... Niech ta tablica daje świadectwo prawdzie o ludobójstwie nacjonalizmu ukraińskiego na Sokalszczyźnie i w Bieszczadach."

Uroczystość odbyła się, niestety jej finał nie był zbyt przyjemny dla jej uczestników. Ksiądz twardo postanowił się trzymać litery prawa i nie poświęcił obelisku. Co więcej tablica, której nie przykręcono do obelisku znikła z cmentarza. Ludzie w Czarnej domyślają się kto ją schował. Walczyć o prawdę trzeba, myślę jednak że nie warto tego robić z taką determinacją i brakiem poszanowania do obowiązujących reguł prawnych. Zamordowani przez nacjonalistów ukraińskich to też chrześcijanie, którym przysługuje upamiętnienie na parafialnym cmentarzu. Myślę, że kościół wyraził by na to zgodę, trzeba jednak chyba spokojniej o to zabiegać.

Wiesław Stebnicki

"Orzeł" frunął do Europy

Chodzi rzecz jasna o ustrzyckie kino, albo jeszcze szerzej o Dom Kultury. Jego remont trwał dwa lata i pochłoniął sporo pieniędzy. Na szczęście prócz budżetu miasta do remontu dołożyły się Urząd Marszałkowski i fundusz Phare. Pierwszy etap zakończono jesienią 2004 roku.

Wtedy wymieniono stary przeciekający dach, oraz przebudowano sanitariaty. W tym roku budynek został docieplony, zmieniono jednocześnie elewację budynku, oczywiście przy tego typu robotach z natury rzeczy zmienia się także stolarkę okienną. Tuż za kinem wykonano utwardzony kostką parking dla trzydziestu samochodów. Zmieniona została też nawierzchnia chodników obok kina, oraz położono asfaltowy dywanik na drodze dojazdowej do tego parkingu. Dzięki remontowi także niepełnosprawni na wózkach będą mieli ułatwiony dostęp do obiektu. Znacznie zmienił się też wygląd sali kina Orzeł. Zmieniono podłogę, wykładzinę ścian, wyremontowano scenę. Zmodernizowano oświetlenie sali, oraz elektronikę. Najbardziej namacalnym i wyczuwalnym jest wymiana foteli kinowych, jest ich wprawdzie mniej, ale siedzi się w nich znacznie wygodniej, bez męczącego kurczenia nóg.



Wystawa prac plastycznych z Ukrainy i Polski

Zmiany wpłyną niewątpliwie na lepszy odbiór filmów, ale dodatkowo sala spełnia też wymogi do organizowania tutaj różnego rodzaju konferencji, czy spotkań. Mówiąc krótko Ustrzycki Dom Kultury i kino Orzeł wyraźnie fruną w stronę Europy. - To jeszcze nie koniec zmian - twierdzi burmistrz Henryk Sułaja- Modernizacji wymagają także inne pomieszczenia w budynku, a także system wentylacyjny. Będziemy szukać pieniędzy by doprowadzić ten remont do szczęśliwego końca. Efekt dotychczasowych prac można było oglądać w dniu 22 listopada podczas uroczystego otwarcia obiektu po remoncie. Wśród gości pojawili się burmistrzowie słowackich Medzilaborzec i ukraińskiego Starego Sambora. Goście przywieźli z sobą swoje zespoły taneczno- muzyczne. Na scenie zaprezentowały się też miejscowe wokalistki. Było dużo życzeń i gratulacji. Godnym uwagi był też fakt iż otwarcia dokonano w dniu, w który na Ukrainie obchodzone pierwszą rocznicę szczęśliwego finału pomarańczowej rewolucji. Dlatego też ważnym akcentem tej uroczystości było otwarcie wystawy plastycznej "Ukraina - Polska - Ja widzę Ciebie, Ty widzisz mnie". Wystawa plastyków ukraińskich i polskich była wcześniej prezentowana w Krakowie, skąd sprowadził ją do Ustrzyk Adam Pęziół, prezes Stowarzyszenia Rozwoju Bieszczadów - współorganizatora wystawy.

Wiadomym jest, że nie da się na zbyt często organizować tego typu imprez, ze względu choćby na koszty, ale wypada też mieć nadzieję, że następna nie będzie dopiero ta związana z zakończeniem kolejnego etapu remontu.

/steb/

Szanowny Panie Ustrzycki !!!

Dwa dni temu byłem mimowolnym świadkiem rozmowy dwóch starszych panów (przesiedleńców z "HT") na tematy związane z treścią napisów na tablicach pamiątkowych umieszczonych przy kościołach rzymsko - katolickich w Ustrzykach Dolnych i Czarnej, a poświęconych osobom, które straciły życie w wyniku tragicznych wydarzeń, jakie miały miejsce w latach czterdziestych minionego stulecia na ziemiach, do których zgłaszały swoje prawa dwa narody polski - ukraiński. Konflikt wokół wspomnianych tablic podzielił środowisko przesiedleńców "HT" uwidoczniając równocześnie zaciętrzewienie i fundamentalną antyukraińskość części tego środowiska. Poruszony dogłębnie zasłyszana rozmową, pozwoliłem sobie na skreślenie moich przemyśleń na ten gorący temat.

Stosunki polsko - ukraińskie w minionym wieku to problem niezwykle skomplikowany. Wynika on przede wszystkim z koszmarnych doświadczeń, jakie w tym czasie stały się udziałem obu narodów, oraz osobistych tragedii ludzkich. Wszystko to sprawia, że dzisiaj zarówno na prowadzonych rozmowach jak i na wielu publikacjach dotyczących tego okresu ciąży ogromny ładunek emocjonalny. Istotne jest żeby współczesnym Polakom i Ukraińcom przedstawić rzetelny obraz problemu oparty o aktualny stan badań naukowych. Aby należycie zrozumieć to, co wydarzyło się w pierwszej połowie dwudziestego wieku, należy zdać kilka poświęcić wydarzeniom z okresu tworzenia się politycznej mapy Europy po Pierwszej Wojnie Światowej oraz polityce narodowościowej prowadzonej w II Rzeczypospolitej. Zarówno naród polski jak i ukraiński w pierwszych latach dwudziestego wieku za swój najważniejszy cel uważały uzyskanie własnej państwowości. Dalekosiężne cele programowe ukraińskich i polskich ruchów narodowo - niepodległościowych zostały sprecyzowane jeszcze przed wybuchem Pierwszej Wojny Światowej. Już wtedy wielu aktywnych działaczy narodowych miało przekonanie, że oba narody obok siebie na tej samej ziemi mieszkać nie mogą. Szczególnie silne takie przekonanie było wśród Ukraińców. Warto tu powiedzieć, że pomysł usunięcia Polaków z ziem spornych powstał nie w czasie Drugiej Wojny Światowej, ale już w początkach XX wieku. Około roku 1907 pojawiło się po raz pierwszy hasło "Lachy za San" tak często wykorzystywane przez ukraińskich działaczy nacjonalistycznych w latach czterdziestych minionego wieku. Idea utworzenia państwa polskiego po latach zaborów zakładała, że kresy wschodnie będą jednym z najważniejszych fundamentów przyszłej Rzeczypospolitej Polskiej, funkcjonującej jako państwo narodowe. Jeżeli dopuszczano istnienie państwa ukraińskiego, to w granicach zadowalających Polaków. Taką linią, zapropionowaną później Semeniowi Petlurze przez Józefa Piłsudskiego była rzeka Zbrucz, która to linia żadną miarą nie mogła być zaakceptowana przez ukraińskie ruchy narodowościowe. W latach 1917 - 1921 oba narody starały się zrealizować swoje strategiczne cele. Udało się to jednak tylko Polakom, Ukraińcy nadal pozostali bez niepodległego państwa. Nie oznaczało to jednak zakończenia starań o niepodległą Ukrainę, dla ukraińskich ruchów niepodległościowych zakończył się tylko pewien etap, oraz zmieniły się formy i warunki działania. Z każdym dniem dla Polaków i Ukraińców stawało się oczywiste, że Lwów, Stanisławów czy Tarnopol nie mogą być wspólne, tylko albo polskie, albo ukraińskie i to niezależnie od wielu prób rozlicznych środowisk dążących do porozumienia. Takim szczególnym miejscem dla Ukraińców był Lwów. Było to bez wątpienia serce ukraińskich dążeń niepodległościowych. Za sprawą liberalizmu narodowego panującego w Cesarsko - Królewskiej Austrii rozwijały się tu ukraińskie niepodległościowe instytucje i instytucje życia naukowego i społecznego - polskie również i to z tego samego powodu. Tak jak po polskiej stronie istniało tam stowarzyszenie Sokół, to po ukraińskiej Sokół, tam brat swój początek ukraiński Plast i polskie harcerstwo, istniały oddziały strzelców Piłsudskiego, a po ukraińskiej stronie Strzelców Siczowych. Był polski uniwersytet, ale też Naukowe Stowarzyszenie im. Tarasa Szewczenki, które faktycznie pełniło rolę ukraińskiego uniwersytetu. Można chyba zaryzykować stwierdzenie, że niemożliwe było zbudowanie niepodległej Ukrainy bez Lwowa. Dla nas Polaków było to miasto równie ważne, ale my mieliśmy swój drugi ośrodek w postaci Krakowa, zaś Ukraińcy mieli jedynie Lwów. W tej bardzo delikatnej sytuacji narodowościowo - etnicznej szczególnego znaczenia nabierała polityka narodowościowa państwa polskiego w latach międzywojennych. Należy jednoznacznie i bezspornie stwierdzić, że ówczesna polska polityka wewnętrzna daleka była od liberalizmu narodowego, lub choćby neutralności narodowej. Przez cały okres dwudziestolecia, a szczególnie pod koniec lat trzydziestych w sposób znaczący przyczyniała się do zaostrenia konfliktów narodowościowych a szczególnie polsko - ukraińskiego. Niezwykle dużo zła wyrządziła "akcja umacniania polskości" polegająca na przymusowej rekatolizacji prawosławnych. Poza zmuszaniem do przejścia na nowy obrządek bizantyjsko - słowiański zwany "neounią", dopuszczano się wyjątkowego barbarzyństwa, jakim było fizyczne niszczenie przez wojsko, policję i lokalną administrację świątyń prawosławnych. W ciągu zaledwie kilku miesięcy 1938 roku rozebrano na Lubelszczyźnie 130 cerkwi, z których wiele miało dużą wartość zabytkową. Angażowanie się w tę akcję Kościoła katolickiego stanowi jedną z czarnych kart jego historii. Polityka ta była jednoznacznie oceniana jako dyskryminacyjna i antyukraińska powodując, że dla ukraińskiej elity politycznej Polska i Polacy stali się najważniejszą przeszkodą w utworzeniu na zachodniej Ukrainie niepodległego państwa ukraińskiego. Przyjęli, więc oni założenie, że jakkolwiek kompromis z Polakami jest niemożliwy a jedynym sposobem rozstrzygnięcia sporu o utworzenie na Wołyniu i Galicji wschodniej niepodległego państwa ukraińskiego jest zmuszenie Polaków do opuszczenia tych stron.

Z naszego polskiego punktu widzenia niezwykle ważna jest odpowiedź na pytanie, czy jako gospodarze II Rzeczypospolitej i jej element dominujący dokonaliśmy wszystkiego, co możliwe, aby do konfliktu nie dopuścić, lub go przynajmniej załagodzić? Obiektywna odpowiedź na tak postawione pytanie jest dla nas Polaków zdecydowanie niekorzystna. Znakomita większość Polaków uważała, że polsko - ukraiński spór terytorialny został rozstrzygnięty w momencie ustalenia wschodniej granicy II Rzeczypospolitej i taka sytuacja będzie istniała do końca świata. W związku z tym najważniejszym zadaniem nowego państwa jest zagwarantowanie polskości Rzeczypospolitej od Noteci po Zbrucz. Trzeba przyznać, że do realizacji tego zadania zaangażowano wszystkie instytucje państwowe z wojskiem i policją włącznie. Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć o głównym grzechu popełnionym wówczas przez znakomitą większość polskiej inteligencji i tak zwanej klasy średniej, tym grzechem jest grzech pychy. Jego wyrazem było graniczące z pogardą poczucie wyższości okazywane na każdym kroku klasie chłopskiej. Postawa taka wywoływała wiele konfliktów wśród polskich chłopów, ale jej znaczenie w stosunku do chłopów ukraińskich było wyjątkowo

szkodliwe i niosące zgubne skutki na przyszłość. Nadeszła Druga Wojna Światowa, która stała się apogeum konfliktu. Rozważając o tym wyjątkowo krwawym okresie w polsko - ukraińskiej historii konieczne wydaje się podkreślenie niebagatelnego wpływu, jakie na te stosunki wywarły dwa sąsiednie mocarstwa Niemcy i Rosja. Ideologia faszystowska napotkała podatny grunt wśród ukraińskich nacjonalistów, zaś Niemcom w wielu wypadkach zależało na podtrzymywaniu wzajemnych antagonizmów jako elementu ograniczającego wpływy i działalność polskiego podziemia. Materialne wspieranie oddziałów UPA oraz utworzenie dywizji SS "Galizien" są tego najlepszymi przykładami. Jeszcze więcej szkody dla obu narodów przyniosła polityka radziecka. Propaganda komunistyczna upowszechniała na Ukrainie przekonanie, że państwo radzieckie chroni lud ukraiński przed wyzyskiem społecznym, polonizacją i katolizacją. Niewątpliwie ukraiński nacjonalizm w wydaniu OUN pozostawał w tym czasie pod wielkim wpływem faszyzmu niemieckiego. Akceptacja przez nacjonalistów ludobójstwa i zasady czystości rasowej jest tego dobitnym przykładem. Przez cały okres drugiej wojny światowej dochodziło do krwawych walk polsko - ukraińskich, ale antypolska akcja na Wołyniu i Galicji Wschodniej w latach 1943 - 44 była wyjątkowo krwawa i do maksimum nakręciła skalę przemocy w stosunkach polsko - ukraińskich. Przede wszystkim miała ona charakter zorganizowanej i świadomej akcji zmierzającej do biologicznego wyniszczenia ludności polskiej zamieszkującej na ziemiach uznanych za ukraińskie, jako grupy narodowej. Szczególnym wyróżnikiem opisywanej akcji było dążenie do wymordowania wszystkich Polaków bez różnicy płci i wieku, oraz okrucierstwo i tortury zadawane przy śmierci stosowane nawet wobec najbardziej bezbronných i słabych, czyli dzieci. Od tego momentu fala wzajemnych represji przybrała niespotykane rozmiary, a stosowanie prawa odwetu i zasady odpowiedzialności zbiorowej było powszechne. W wyniku wydarzeń na Wołyniu rozpoczęły się polskie działania odwetowe na terenie Chełmszczyzny i Galicji Wschodniej. Powszechna chęć odwetu spowodowała, że w południowo - wschodniej Polsce to my Polacy wykazywaliśmy się zdecydowanie większą inicjatywą, dokonując między innymi pacyfikacji ukraińskich wsi Pawłokoma, Małkowice, Sahryń, Wierzechowin i podsannockiej Zawadki Morochowskiej. Współczesnemu człowiekowi trudno zrozumieć bezwzględne okrucieństwo wówczas występujące, ale wynika ono między innymi z faktu, że wojna wywołuje nie tylko wszechobecną agresję, ale również obniżenie norm moralnych. Nastąpił rok 1944, powstała nowa rzeczywistość i nowa polsko - ukraińska granica wzdłuż tak zwanej linii Curzona. Według ówczesnej radzieckiej koncepcji, podstawą nowego ładu w Europie środkowej i wschodniej miała być idea państwa jednorodnego pod względem narodowo-etnicznym. Modelu tego państwa nie można było zrealizować wyłącznie przez aneksję terenów, elementem niezbędnym była również wymiana ludności. Zakładano całkowitą wymianę ludności, oczywiście poza tymi, którzy świadomie wybrali życie w sąsiednim państwie. W stosunku do tych ludzi zakładano całkowitą asymilację w bardzo krótkim czasie, z tego powodu nie przewidywano dla nich żadnych instytucji o charakterze narodowym. Pozostający pod wpływem radzieckim powojenny rząd polski przekonywał społeczeństwo, że państwo czyste narodowo jest lepsze, bo pozbawione elementów destrukcyjnych nie tylko w polityce, ale i kulturze. Nastąpił rok 1947 i "Akcja Wisła", kolejny trudny element w polsko - ukraińskiej układance. Brutalność i bezwzględność przeprowadzanej akcji przesiedleńczej oraz liczne ofiary wśród ludności cywilnej, w tym wśród kobiet i dzieci, to dla nas Polaków temat wstydlivy. Nie sposób nie wspomnieć o jeszcze jednym czarnym etapie w stosunkach polsko - ukraińskich, jakim był obóz w Jaworznie przeznaczony dla osób podejrzanych w współpracę z UPA. Uwięziono tam blisko cztery tysiące osób w tym kobiety (również ciężarne), dzieci, starców i kaleki. Warunki panujące w obozie i stosowane tam metody śledcze pozwalają na porównanie obozu w Jaworznie do hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Zmiany, jakie nastąpiły w Polsce latach późniejszych położyły kres prześladowaniom mniejszości ukraińskiej w Polsce. Pozostała jeszcze wśród części środowisk ludzi pokrzywdzonych, zarówno Ukraińców, jak i Polaków ciągła potrzeba udowadniania, że to "My" ponieśliśmy w tym konflikcie większe straty i liczniejsze ofiary. Mam dla nich jedną możliwą propozycję rozwiązania tego sporu. Dzisiejszy stan wiedzy oraz powszechna komputeryzacja pozwalają w rzetelny sposób wyliczyć straty obu stron. Uzyskany wynik pozwoli na łatwe wyrównanie rachunków, poprzez likwidację odpowiedniej liczby członków jednego z narodów. Tym najbardziej zaciętrzewionym Polakom i Ukraińcom pozostanie tylko określenie metody wyboru ofiar i sposobu ich likwidacji. Sprawiedliwość dziejowa zatriumfuje.

Opisywany okres historii stosunków polsko - ukraińskich przyniósł nie tylko wiele ofiar i bezmiar lękach cierpień, ale spowodował powstanie tragicznych stereotypów do dzisiaj bardzo popularnych w obydwu krajach. Są to stereotypy Ukraińca - reżuna i Polaka - szowinisty. W świadomości obu narodów wciąż występuje bardzo niepokojąca tendencja do utożsamiania sprawców poszczególnych wydarzeń z całym narodem. Mówiąc o stosunkach polsko - niemieckich, czy polsko rosyjskich używamy określeń: hitlerowcy, gestapowcy, faszyszy, NKWD, Armia Czerwona. W rozmowach o stosunkach polsko - ukraińskich i to, co gorsza również w historiografii i podręcznikach szkolnych (i to po obu stronach granicy) powszechnie używa się określeń: Ukraińcy mordowali, czy Polacy mordowali. W naszym kraju w powszechnym użyciu jest określenie "bandy UPA", a nie zbrojne oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii będącej zbrojnym skrzydłem Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Publikacje dotyczące tragicznych pacyfikacji na Wołyniu i akcji "Wisła" pełne są tego typu określeń. Nie wskazanie rzeczywistych sprawców, lecz operowanie ogólnymi pojęciami odnoszącymi się do całego narodu wywołują uczucia nienawiści i nieufności. Mogą również, zwłaszcza u młodych ludzi, wywoływać poczucie identyfikacji ze sprawcami z tytułu przynależności do określonego narodu. Nie ulega wątpliwości, że konieczna jest szeroka akcja edukacyjna zarówno w społeczeństwie polskim jak i ukraińskim. Nie należy się ludzi, że wszystkich uda się przekonać do obiektywnego poznania prawdy i zmiany istniejących stereotypów. Ludzi pokrzywdzonych, przez jedną czy drugą stronę trudno będzie do tego przekonać, ale ten problem za kilkanaście lat ulegnie samorozwiązaniu. Najważniejsi są ludzie młodzi, uczniowie i studenci. Wśród tych ludzi musimy zacząć kształtować inny stereotyp Polaka i Ukraińca. My Polacy, jako naród ze znacznie dłuższym doświadczeniem państwowym i z o wiele lepiej ukształtowanymi mechanizmami demokratycznymi powinniśmy my dać dobry przykład i pierwsi rozpocząć odpowiednie działania. Najwyższy czas skończyć ze stereotypem Ukraińca ukształtowanym przez powieść Jana Gerharda "Łuny w Bieszczadach", czy film Ewy i Czesława Petelskich "Ogniomistrz Kaleń". Obserwując dzisiejszą młodzież jestem przekonany, że tak się właśnie stanie.

Pozostaje z szacunkiem.

Ambroży Optymista

Pożegnania- powitania

Wielokrotnie pisaliśmy już w Połoninach, że kończy się pewien okres w życiu gazety, zaś numer który Państwo trzymacie w rękach jest ostatnim wydawanym przez spółkę "KSU". Siłą rzeczy wraz ze zmianą wydawcy dojdzie też do pewnych zmian w samych "Naszach Połoninach". Nie będzie to jakaś ogromna rewolucja, na dodatek przeprowadzona z numeru na numer. Zmiany przeprowadzać będziemy w sposób płynny i potrwać one kilka miesięcy. Czego będą dotyczyć? Otóż w pierwszej kolejności zmieni się znacznie sposób łamania gazety, czyli zyska jej strona graficzna. Chcemy by Połoniny stały się graficznie bardziej nowoczesne. Oczywiście są pewne ograniczenia, których szybko nie da się przełamać, jak choćby technika druku Połonin, ale próbować warto. Techniki druku na razie nie planujemy zmieniać bowiem te zmiany oznaczają zwiększenie kosztów, a na to jeszcze nas nie stać. Jednak może już w okresie wakacji część zdjęć będzie w kolorze. To tyle jeśli chodzi o stronę techniczną gazety.

Jeśli chodzi o część merytoryczną pisma, to tutaj również rewolucji nie będzie, choć bardziej wnikliwi czytelnicy zmiany także zauważą. Do tej pory uważani byliśmy - słusznie, czy nie - za pismo ściśle powiązane z lewą stroną sceny politycznej. Wymuszały to realia w jakich startowaliśmy na lokalnym ciasnym rynku wydawniczym. Musieliśmy się umiejscowić w niszy jaka była jeszcze wtedy wolna, na dodatek piszący w Połoninach byli związani z SLD i jej posłami, więc naturalną kolejną rzeczą wiele miejsca poświęcano w Połoninach właśnie tej opcji politycznej. Nie były to jednak tylko i wyłącznie bałwochwalcze laurki i jak nam donoszą, wielu "prawdziwych" lewicowców wołało byśmy zajmowali się innymi ugrupowaniami. Tak też się stanie. Połoniny na tyle umocniły się na rynku, że możemy powoli poszerzać zakres swoich zainteresowań i tematów poruszanych na łamach gazety. Będzie tam polityka, ale w tym lokalnym wydaniu. Będzie - przynajmniej w 2006 roku - dużo materiałów o samorządach i samorządowych wyborach. Połoniny nie mają zamiaru stać w tak ważnym dla regionu czasie gdzieś z boku. Nasz temperament nie pozwala nam być biernym obserwatorem wyborczych zmagani, chcemy wynik wyborów w jakimś stopniu kreować. Będzie w Połoninach nareszcie więcej sportu, bo jak na razie wyraźnie go tutaj brakowało. Będziemy też bywać na imprezach na jakie jesteśmy zapraszani. Nie robiliśmy my tego zbyt często bo długi cykl wydawniczy dezaktualizował by takie relacje, teraz to się zmieni.

Wydawcą pisma będzie Fundacja "Bieszczady bez granic". W nazwie fundacji jest też w dużej mierze zawarte to czym również Połoniny będą się teraz zajmować. Gazeta ma się - co jest bardzo ważne - częściej ukazywać. Wstępnie planujemy wydanie w przyszłym roku 16 numerów. Na dodatek nasi internetowi czytelnicy także zyskają. Internetowe wydanie Połonin będzie bogatsze graficznie i co najistotniejsze pojemniejsze. Do tej pory można było tam znaleźć tylko jeden bieżący numer gazety. Teraz będziemy archiwizować najciekawsze materiały. Prócz

tekstów, bogatej galerii zdjęć znajdą się tam nawet krótkie filmowe wersje zamieszczanych w gazecie tekstów. Ba nawet miłośnicy muzyki też tam coś dla siebie znajdą. Pełne internetowe wydanie Naszych Połonin w nowej szacie graficznej ruszy już w styczniu 2006 roku.

Oczywiście wszystkie te zmiany będą realne tylko wtedy gdy zainteresowanie gazetą nie osłabnie. Kilka ostatnich numerów pokazuje, że nie jest źle. Teraz chcemy zdobyć kolejnych czytelników. mamy już pomysły jak poprawić sprzedaż gazety, jak udoskonalić kolportaż. Zadbamy mocno o czytelników z Leska i powiatu leskiego. Do tej pory byli traktowani trochę po macoszemu. Dlatego też w każdym numerze Połonin będą materiały interesujące leszczan. Nie zmieniamy ceny gazety, która i tak jest wysoka, chcemy by w ogromnej mierze rekompensowała ją ciekawa treść w niej zawarta.

Rzeczą dla nas najbardziej istotną do tej pory, był żywy kontakt czytelników z redakcją. Otrzymywaliśmy sporo listów, zsyłanych zarówno metodą tradycyjną jak i elektroniczną. Wielu z czytelników odwiedzało redakcję, czy też do niej dzwoniło. Ponad połowa materiałów w gazecie inspirowana jest głosami czytelników. Ba są w Połoninach rubryki takie jak Nasz Dzienniczek, czy Na Ucho które w całości powstają w wyniku czytelnicznych sygnałów. Bardzo zależy nam by taki stan rzeczy w dalszym ciągu utrzymać. Już w następnym numerze podamy nasze nowe adresy, numery telefonów i z utęsknieniem czekać będziemy na kontakt, nawet gdy będą to głosy krytyczne.

Życząc wszystkim naszym czytelnikom zdrowych i wesołych świąt zapraszamy do lektury Naszych Połonin w nowym 2006 roku.

Redakcja



Ustrzyckie aktualności

Trzeci budynek starostwa

Starostwo bieszczadzkie do tej pory zajmowało pomieszczenia w budynku Nadleśnictwa oraz w budynku Ośrodka Straży Pożarnej przy ulicy Pionierskiej. W nadleśnictwie prócz starosty, sekretarza i skarbnika zlokalizowano kilka wydziałów, zaś na drugim piętrze Urząd Pracy. W budynku straży urzędują geodeci i nadzór budowlany. Teraz doszedł jeszcze budynek przy ulicy Belskiej. Starostwo kupiło go od Polskiej Akademii Nauk. Ewa Sudół - starosta bieszczadzki twierdzi iż ten nowy nabytek nie musi być ciężarem, a może przynosić całkiem wymierne dochody. - Planowaliśmy, że budynek sprzedamy,

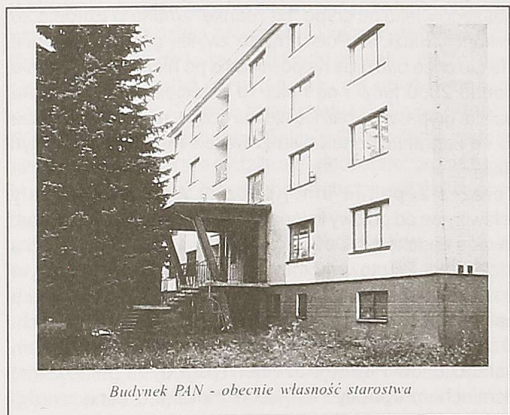
się Poradnia Psychologiczno- Pedagogiczna, która do tej pory mieściła się w Ośrodku Szkolno- Wychowawczym przy ulicy Gombrowicza. Zdaniem Aliny Dżoń - Plamowskiej przeprowadzka ta to dobry pomysł, bo po pierwsze skraca drogę do poradni szczególnie tym którzy przyjeżdżają do Ustrzyk autobusem, po drugie są tu o dużo lepsze warunki lokalowe.

Warsztaty Terapii Zajęciowej

Opieka na osobami niepełnosprawnymi to bardzo ważne zadanie dla lokalnych samorządów. Nie na darmo mówi się, że to jak społeczeństwo opiekuje się niepełnosprawnymi, świadczy o stopniu jego rozwoju. W Ustrzykach Dolnych do tej pory opieką nad niepełnosprawnymi zajmował się Środowiskowy Dom Pomocy Społecznej oraz Stowarzyszenie "Promyk Nadziei". Teraz dojdą jeszcze Warsztaty Terapii Zajęciowej. Zdaniem starosty Ewy Sudół Warsztaty nie mają być konkurencją, a dobrym uzupełnieniem dotychczasowej działalności związanej z opieką nad niepełnosprawnymi.

W tej chwili wybrano już kierowniczkę warsztatów, trwają przesłuchania kandydatów na pozostałe stanowiska czyli specjalistów w utworzonych pracowniach, lekarza, psychologa, pielęgniarki. Powstaną pracownie tkacka, krawiecka, plastyczna, stolarska i gastronomiczna. W tych pracowniach będziemy uczyć niepełnosprawnych radzenia sobie w życiu, a co najważniejsze zarabiania na życie. Przyjmujemy niepełnosprawnych z orzeczeniem o niepełnosprawności w stopniu znacznym lub umiarkowanym mającym zalecenie udziału w warsztatach. Opiekunowie przebywać będą tutaj siedem godzin, w tym czasie otrzymując między innymi darmowe posiłki. Oczywiście udział w Warsztatach też jest nieodpłatny - mówi Lidia Sochań kierowniczka Warsztatów.

Zapisy przyjmowane są jak na razie w starostwie w Ustrzykach. Osoby zamieszkujące poza Ustrzykami będą miało możliwość skorzystania z dowożenia na zajęcia. Całość będzie finansowana ze środków PEFRON. Zajęcia w Warsztatach rozpoczną się 19 grudnia.



Budynek PAN - obecnie własność starostwa

Teraz jednak jesteśmy zdania, że spróbujemy część pomieszczeń w budynku wydzierżawić. Jest to w tej chwili jedyny budynek w centrum miasta z powierzchnią biurową do wynajęcia, więc nie powinno być kłopotów ze znalezieniem kontrahentów.

Jak na razie do budynku przy ulicy Belskiej sprowadziła

Przeprosiny

Przepraszam Pana Henryka Sułuję, burmistrza miasta Ustrzyki Dolne za to, że w niżej wymienionych numerach czasopisma "Nasze Połoniny" z 2005 r. Opublikowałem nieprawdziwe i godzące w jego dobre imię informacje; - w numerze 6(35) opublikowałem nieprawdziwą informację dotyczącą nieprawidłowego wydatkowania funduszy Gminy Ustrzyki Dolne, poprzez dyskredytację imprez lokalnych na rzecz imprez ogólnokrajowych, w skutek podania informacji iż impreza "Puchar Jedyńki" oraz "Kawa czy Herbata" kosztowały prawie 100 tys. zł., w sytuacji kiedy koszt tych imprez nie przekroczył zgodnie z prawdą 30 tysięcy zł.

- w numerze 7(36) nieprawdziwie zarzuciłem burmistrzowi kłamstwo, napisałem iż burmistrz Henryk Sułuja należał do PZPR, w sytuacji kiedy burmistrz Henryk Sułuja nigdy do PZPR nie należał

- w numerze 8(37) przyrównałem burmistrza miasta Ustrzyki Dolne do Łukaszenki, zarzucając mu iż jest autokratą i człowiekiem bez skrupułów, zdolnym do podjęcia bezprawnych działań w postaci niesłusznego aresztowania i wywiezienia poza miasto.

Opublikowane w w/w numerach artykuły były nieprawdą co do zawartych w nich faktów, proszę zatem burmistrza Henryka Sułuję o przyjęcie moich przeprosin i jednocześnie deklaruję iż w przyszłości bez dogłębnego i rzetelnego sprawdzenia faktów i przemyśleń z mojej strony treści publikowanych artykułów, nie opublikuję żadnych materiałów godzących w jego dobre imię.

Wiesław Stebnicki

Moim
zdaniem

Tej zimy nie przeżyjemy!

Może to co napisałem w tytule tego felietonu brzmi zbyt złowieszczo, ale takie wnioski nasunęły mi się po lekturze prasy ogólnopolskiej i nie tylko oraz po obejrzeniu kilkudziesięciu telewizyjnych programów informacyjnych. Ta zima zabije nas poprzez ptasią gripę i srogie mrozy. No coś wypada się z tym pogodzić i popaść w stan depresji, albo po prostu wypiąć na te medialne rewelacje tynną część ciała i robić dalej swoje.

Gen ptasiej grypy opanował media już pod koniec wakacji, zmieniając wiele dziennikarskich głów w przysłowiowe "ptasie mózdzki". Ludzie ci kilka razy dziennie meldowali narodowi o postępach ptasiej pandemii. Zapomnieli zajrzeć do encyklopedii by zrozumieć pojęcie słowa pandemia, a oznacza ono ni mniej ni więcej epidemii choroby zakaźnej z tysiącami ofiar obejmującej swoim zasięgiem kilka kontynentów. Tymczasem ptasia grypa od chwili jej wykrycia, a stało się to kilka lat temu zabiła w trzech państwach południowo-wschodniej Azji około sześćdziesięciu osób. Zarazić się nią można tylko poprzez bezpośredni kontakt z ptakami i jak na razie nikt nie zanotował przypadku by chory człowiek mógł zarazić nią drugiego człowieka. To coś w pewnym sensie podobnego do AIDS. Tam bowiem chroni przed zarażeniem wstrzemięźliwość seksualna lub kontakt z pewnym partnerem, tutaj brak kontaktów z ptactwem. Jak więc widać nawet gdyby jakiś zarażony ptak dotarł do Polski sama profilaktyka uchroni nas przed zakażeniem.

Tymczasem media mówiły co innego. Ogromne tytuły w prasie informowały, ptasia grypa jest już w Rosji, na Węgrzech, w Rumunii. Kupujcie szczepionki uodparniające przeciw grypie. Media namawiały do kupowania szczepionek przeciw grypie nie informowały jednak, że nie ma szczepionek przeciw ptasiej grypie, a te które są w aptekach wcale przed nią nie chronią. Usłudzi "grypowi" dziennikarze ruszyli nawet do aptek poza granicami Polski by podsycać ptasio-grypową histerię. Naród to kupił. Zaczął się szturm na apteki, wykupiono na pniu antygrypowe specyfiki, no bo o to przecież w tym wszystkim chodziło. Podejrzewam, że ci najaktywniejsi grypowi dziennikarze ruszą zimą na wczasy w ciepłych krajach, głównie do południowo-wschodniej Azji, fundowane przez

koncerny farmaceutyczne. Warto ich uhonorować bo zrobili tym koncernom doskonałą reklamę na dodatków całkowicie darmową. Zleżałe szczepionki znikły z aptecznych półek, można zacząć produkcję nowych szczepionek.

Tymczasem prawda jest zupełnie inna. Podam najbardziej drastyczny przykład. W Japonii na ptasią gripę nikt nie umarł. Jednak jest to kraj cywilizowany i bogaty, czyli podatny na każdą pierdołę mówiącą o zagrożeniu. Dlatego też karnie japończycy zaczęli kupować leki przeciw grypie w tym także przeciw tej ptasiej. Efekt- proszę bardzo, zmarło 12 dzieci leczonych szwajcarskim specyfikiem Tamiflu mającym uodparniać przeciw ptasiej grypie. Około dwudziestu dzieci walczy o życie po podaniu im tego specyfiku. To właśnie jest cała prawda o skuteczności tych specyfików i pazerności koncernów farmaceutycznych. Nie dajmy się więc zwariować. I jeszcze jedno, na początku naszego wieku na gripę "hiszpankę" zmarło w Europie 20 milionów ludzi. W Polsce na to zwykłą gripę, której nikt się nie chce bać oraz na powikłania po niej, umiera rocznie ponad 2000 ludzi i co i nic. To przecież nasza swojska polska grypa, więc bać się nie ma czego, my lubimy zawsze to co zagraniczne tak była zawsze i widać tak musi być dalej.

Teraz z zupełnie innej beczki. Wszystkie kanały telewizyjne od połowy listopada zaczęły ostrzegać. Uwaga, uwaga nadchodzą. Dość słońca, temperatur powyżej zera idzie zima. Frontowe komunikaty informowały o zimowym postępie. Już sypie na zachodzie i Pomorzu, lada moment zacznie padać w Polsce centralnej, a później w górach. Dzienniki telewizyjne straszyły zdjęciami rozbitych samochodów. Piękne prezentarki pogody z szelmońskim uśmiechem dobijały kierowców mówiąc o konieczności drapania samochodowych szyb, kłopotach z akumulatorami. Stuchając tych informacji człowiek dochodził do wniosku, że najlepiej było by zapaść w zimowy sen i obudzić się w kwietniu. Wydawać się mogło, że atak zimy ma być faktycznie zabójczy, aż do chwili gdy to grono pogodowych szarlatanów przeszło do faktów. Otóż temperatura owszem spadnie na razie, ale góra do 4 stopni poniżej zera, śnieg będzie padał ale wcale niezbyt intensywnie itp., itd. Zapyta ktoś o cel tej z kolei nagonki? Proszę bardzo odwiedzić sklepy sprzedające akumulatory, drapaczki do szyb, czy zakłady sprzedające i zmieniające zimowe opony. Takich kolejek dawno już tam nie było. Zima to nic nowego w naszym klimacie. Pamiętam temperatury sięgające niżej trzydziestu stopni, zwały śniegu zza których nie widać było ulicy. Pamiętam czasy gdy nikt nie wiedział co to zimowa opona. Jak widać udało mi się je przeżyć. Boje się tylko jednego, że lada moment znana lokalna dziennikarka telewizyjna poinformuje Polskę, że w Bieszczadach zaspy nie z tej ziemi, drogi nieprzejezdne i strach tutaj przyjeżdżać. Oczywiście materiał zrobi na jakiejś lokalnej drodze w okolicach Dylągowej, Bukowska czy w powiecie brzozowskim. Przecież w Polsce pół Podkarpacia to już Bieszczady. Nie dajmy się więc zwariować i prostujmy wszelkimi możliwymi sposobami te medialne kłamstwa. Zima bowiem to dla nas nie klęska, a czas dobrych zarobków.

Wiesław Stebnicki

Wywiozły stąd niezapomniane wrażenia

Magdalena Stupak wraz z mężem Zbyszkim prowadzą działalność agroturystyczną w swoim domu przy ulicy Nadgórnej. Ich dom odwiedzają ludzie z całej Polski, wśród gości jakiś czas temu pojawiła się też wychowawczyni z Domu Dziecka im. św. Ludwika z Krakowa. W trakcie jej pobytu obie Panie często rozmawiały o problemach tych dzieci. Wychowankami Domu Dziecka św. Ludwika są dzieci które nie zawsze są sierotami, jednak ich życie podobne jest życiu sierot, bowiem ich rodzice prawie nigdy ich nie odwiedzają. Jest to przykre szczególnie w czasie różnego rodzaju świąt. Pani Magdalena Stupak doszła w pewnym momencie do wniosku, że chętnie ugościła by te dzieciaki u siebie i co najważniejsze dopięła swego.

W czwartek 10 listopada zameldowało się u Stupaków osiemnaścioro wychowanków krakowskiego Domu Dziecka w wieku od 6 do 14 lat, z opiekunami. Początkowo- według Magdy Stupak- dzieci były bardzo zamknięte w sobie, nieufne. Jednak już w trakcie powitalnego ogniska pierwsze lody zastały przeżłamane. Na drugi dzień pobytu Stupakowie zaplanowali dla dzieci zwiedzanie Ustrzyk, wycieczkę na Kamienną Lawortę i wizytę na krytej pływalni. Kąpiel była szczególnie wielką atrakcją tak, że powtórzono ją następnego dnia. Ponadto dzieci miały też okazję zwiedzić Bieszczady w tym zaporę w Solinie. Gospodarze zadbali także o to by dzieci nie nudziły się wieczorami organizując im ogniska, zawody ping-pongowe i babilingtonowe oraz dyskoteki.

Jak zaznaczyła Magdalena Stupak na pobyt prócz jej samej złożyli się też Państwo Kociszewscy z masarni Graham fundując dzieciom darmowe wędliny oraz Anna Pałys z Pamo-Plastu, która zafundowała dzieciom pobyt na basenie i stroje kąpielowe. Cztery dni pobytu dzieci w Ustrzykach, dni pełne atrakcji minęły szybko. Rozstanie było ciężkie zarówno dla dzieci jak i dla Stupaków. Jednak jak mówią Stupakowie będą się starali takie pobyty dzieci organizować także w przyszłości. Namawiają też do tego innych właścicieli kwater agroturystycznych, pensjonatów. Zawsze można bowiem znaleźć kilka dni w roku,

szczególnie poza sezonem turystycznym, gdy taki pobyt można zorganizować. Jak bowiem mówił Jan Paweł II - "Człowiek jest wielki nie przez to co ma, nie przez to kim jest, lecz przez to, czym dzieli się z innymi."

"Dziękujemy z całego serca Pani Madzi i Panu Zbyszkowi Stupak za przyjęcie nas, za wspaniałą atmosferę, za dobre słowa i wszystko inne, które przyjęliśmy z wdzięcznością. Bóg zapłać! Te słowa skierowane do nich przez dzieci na pożegnanie są według nich warte więcej niż jakiegokolwiek pieniądza.

/steb/

**Poradnia
Psychologiczno-Pedagogiczna
w Ustrzykach Dolnych
informuje o zmianie adresu
swojej siedziby.
Aktualny adres:
38-700 Ustrzyki Dolne
ul. Bełska 24,
tel. (013) 461-12-91**

Ogłoszenia drobne

Sprzedam przyczepę, czterokołową, towarową. Wiadomość telefon: 461-12-29

Sprzedam pawilon handlowy z garażem w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Gombrowicza. Telefony (13) 471- 13- 41 po godz. 19,00 lub kom. 0500-25-27-31

Owczarek niemiecki. Szczenięta, mocnej budowy, czarne podpalane. Wiadomość 461-45-07 lub kom. 0503-95-88-75.

Sprzedam miodarkę czterekomorową, kwasoodporną o napędzie ręcznym oraz dekrystalizator o temperaturze sterowanej elektronicznie, do rozgrzewania miodu w konwiach. Wiadomość: tel. 461-17-81 wieczorem lub kom. 0609-28-50-76.

Zgubiono dowód osobisty na nazwisko Agata Kolbuch. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot.

Kupon na BEZPŁATNE ogłoszenie drobne
(do 20 słów)

Rocznicowa akademія w Krościenku

*"Dzisiaj wielka jest rocznica-
Jedenasty Listopada!
Tym, co zmarli za Ojczyznę,
hołd wdzięczności Polska składa.
Im to, bowiem zawdzięczamy
wolność- polską mowę w szkole,
to, że tylko z ksiąg historii
poznajemy dziś niewolę.
uroczyście biją dzwony,
w mieście flagi rozwinięto...
i me serce się raduje,
że obchodzę Polskie święto."*



Młodzież z klas IV-VI wystąpiła na scenie

Takimi słowami zaczęła się uroczysta akademія w 87 rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę, jaka odbyła się w szkole podstawowej w Krościenku. Akademія odbyła się na pięknie udekorowanej sali gimnastycznej. W dekoracji prócz barw narodowych dominowały tablice z datami symbolizującymi trzy rozbiory, a później najważniejsze daty walki o niepodległość, czyli daty powstania Kościuszkowskiego, powstania listopadowego, styczniowego, wybuchu pierwszej wojny światowej i wreszcie daty odzyskania niepodległości. Uczestniczące w tej rocznicowej inscenizacji dzieci z wielkim przejęciem deklamowały piękne patriotyczne wiersze, śpiewały powstańcze pieśni. Akademię zakończył chór śpiewający

tak bliską każdemu sercu Polaka pieśń ;

*"Jak długo w sercach naszych choć kropla polskiej krwi
Jak długo w sercach naszych ojczyzna miłość tkwi
Stać będzie kraj nasz cały, stać będzie Piastów gród
Zwycięży Orzeł Biały, zwycięży polski lud."*



Pozostale dzieci obserwowały z zaciekawieniem przebieg akademię

Również te dzieci które obserwowały wraz z rodzicami występ swoich koleżanek i kolegów robiły to w wielkim skupieniu. Na scenie wystąpiły starsze dzieci z klas od IV do VI ; Natalia Helmecka, Patrycja Tarsudis, Joanna Filipowska, Edyta Słotwińska, Kinga Sarnocińska, Natalia Długosz, Katarzyna Gąsior, Ewelina Dudka, Karolina Sarnocińska, Ewelina Stec, Bartłomiej Motak, Krystian Kucharski, Paweł Korczyński, Piotr Misiąg, Adrian Słotwiński, Łukasz Wronowski i Paweł Wronowski.

Cały program, czyli montaż słowno- muzyczny, scenografia, przygotowane zostały przez nauczycielkę tej szkoły Danutę Świderską. Oprawę muzyczną przygotował Artur Majer. Dużej pomocy jak mówi Danuta Świderska udzieliły jej dwie mamy Paulina Motak i Leokadia Bis.

Wśród zaproszonych na tą akademię gości zjawili się sekretarz gminy Ustrzyki Jan Buczek, dyrektor MGOPS Grażyna Lechowicz, kierownik Urzędu Celnego w Krościenku Jerzy Kosztolowicz i przedstawiciel Straży Granicznej z Krościenka Jerzy Osadczuk.

/steb/

"NASZE POŁONINY" - Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne. Redaguje zespół w składzie Wiesław Stebnicki - Redaktor Naczelny, Marek Prorok , Grzegorz Kozłowski. Za treść ogłoszeń i listów redakcja nie odpowiada, redakcja zastrzega sobie prawo skracania nie zamówionych materiałów i listów. Adres redakcji: 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 13 tel./fax.(013)461 4398, e-mail [poloniny@poczta.onet.pl]. Wydawca: "KSU" sp. z o.o. 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 7. Ceny ogłoszeń: za 1 cm2 0,50 PLN, na stronie tytułowej 1,5 PLN, ogłoszenia drobne do dwudziestu słów bezpłatne. Wymienione ceny są cenami netto. Druk: www.drukpiast.com.